

Kryzys powyborczy w Gruzji

Wojciech Górecki

Gruzińskie partie opozycyjne, które w wyborach 31 października dostały się do parlamentu, odmówiły przyjęcia przypadających na nie mandatów. W ich opinii głosowanie zostało sfałszowane, a jego wyniki – oraz w konsekwencji skład nowo wybranej izby – nie odzwierciedlają woli wyborców. Opozycjoniści domagają się zmian w Centralnej Komisji Wyborczej oraz powtórzenia elekcji.

W wyborach zwyciężyła – po raz trzeci z rzędu, co stanowi w Gruzji precedens – partia Gruzińskie Marzenie – Demokratyczna Gruzja (GM) miliardera Bidziny Iwaniszwilego. Uzyskała ona 48,1% głosów. Drugie miejsce zajął opozycyjny blok Siła w Jedności, zbudowany wokół Zjednoczonego Ruchu Narodowego (ZRN) byłego prezydenta Micheila Saakaszwilego (27,1%). Do parlamentu weszło ponadto siedem innych podmiotów – jeden blok oraz sześć partii – na które oddano łącznie 18,4% głosów. Znalazły się wśród nich zbliżone programowo do ugrupowania Saakaszwilego partia Europejska Gruzja i blok Giorgi Waszadze – Strategia Agmaszenebeli, a ponadto centrowe Lelo dla Gruzji, liberalne Girczi oraz Sojusz Patriotów Gruzji (SPG), opowiadający się za neutralnością w polityce zagranicznej i wznowieniem relacji z Rosją.

GM zapewniło już sobie dokładnie połowę (75) miejsc w parlamencie: 61 z list proporcjonalnych i 14 dzięki zwycięstwu w okręgach jednomandatowych. Druga tura odbędzie się 21 listopada w 16 okręgach jednomandatowych, w których żaden z kandydatów nie uzyskał ponad 50% głosów (zgodnie z nową ordynacją 120 spośród 150 deputowanych wybieranych jest w systemie proporcjonalnym, a pozostałych 30 – w większościowym, w okręgach jednomandatowych). Przedstawiciele opozycji z tych okręgów już zapowiedzieli, że nie wezmą w niej udziału.

Według pierwszych ocen obserwatorów z ODIHR/OBWE wybory były wolne i konkurencyjne, a obywatele, mimo stanu pandemii, mogli generalnie wyrazić swoją wolę swobodnie. Na obniżenie społecznego zaufania do procesu wyborczego wpływał jednak istniejący „brak wyraźnego rozgraniczenia pomiędzy partią rządzącą a państwem”. Ocenę tę podzieliła Ambasada USA w Tbilisi. Obserwatorzy z lokalnych organizacji pozarządowych zwrócili uwagę na spokojny przebieg elekcji. Spośród nieprawidłowości odnotowali przypadki nacisku na głosujących z wykorzystaniem tzw. czynnika administracyjnego.

Komentarz

- Do samodzielnej większości parlamentarnej partii Iwaniszwilego brakuje jednego miejsca. Nie ma wątpliwości, że zdobędzie je w drugiej turze, w której rozdysponowanych zostanie dodatkowych 16 mandatów z okręgów jednomandatowych – bez względu na to, czy opozycja zdecyduje się o nie rywalizować, czy też – jak obecnie zapowiada – nie weźmie udziału w głosowaniu. W przypadku bojkotu GM sięgnie po pozostałe 16 mandatów i będzie dysponowało stabilną większością. Jeśli zaś parlament przystąpi do pracy w wybranym 31 października składzie, to, z uwagi na jego rozdrobnienie, należy także oczekiwać prób przeciągania do GM deputowanych z innych ugrupowań lub zapewniania sobie ich lojalności.
- Partia Iwaniszwilego uzyskała gorszy wynik niż cztery lata temu, gdy zdobyła konstytucyjną większość, jednak obecny rezultat jest jej jednoznacznym sukcesem. Daje on mandat, by rządzić trzeci raz z rzędu, co nie udało się wcześniej żadnemu ugrupowaniu w Gruzji. W poprzedniej kadencji GM zachowało spójność mimo szeregu kryzysów, skutkujących m.in. znaczącym osłabieniem frakcji. Z kolei w czasie kampanii wyborczej udało mu się utrzymać wyraźną przewagę nad opozycją pomimo skokowego ostatnio wzrostu zakażeń koronawirusem oraz negatywnych gospodarczych i społecznych skutków pandemii, które siłą rzeczy obciążają władze (wiosną zachorowalność w kraju utrzymywała się na niskim poziomie, szczególnie na tle sąsiadów, to zaś grało na korzyść rządzących). Pozycję ugrupowania wzmacniają toczące się w Górskim Karabachu od końca września działania wojenne. Wobec zagrożeń, jakie płyną stąd dla Gruzji – bliskość terenu walk, obecność dużych mniejszości azerbejdżańskiej i ormiańskiej – społeczeństwo wydaje się mniej skłonne do poparcia opozycji, kojarzącej się z bardziej nieprzewidywalną polityką zagraniczną.
- Wybory potwierdziły dominację ZRN-u wśród opozycji. Ruchowi nie udało się jednak zgromadzić we wspólnym bloku szerszego spektrum ugrupowań – w większości zdecydowały się one na samodzielny udział w wyborach. Przyczyn takiego stanu rzeczy należy upatrywać w kwestiach ambicjonalnych, obawie przed zdominowaniem przez silniejszego partnera, a także niejednoznacznym stosunku do Saakaszwilego, który choć już formalnie nie przewodzi Ruchowi, to włączył się w kampanię z emigracji (na byłym prezydencie ciążyą prawomocne – motywowane politycznie – wyroki sądowe; jeżeli pojawi się w kraju, to zostanie aresztowany). Przed wyborami Saakaszwili złożył kilka niespójnych oświadczeń, zawierających różne wizje jego przyszłej obecności w gruzińskiej polityce, co mogło zniechęcić część wyborców do oddania głosu na ZRN.
- ZRN oraz liczne mniejsze ugrupowania zażądały powtórzenia głosowania zaraz po ogłoszeniu jego wyników, powołując się na powszechne – w ich opinii – fałszerstwa. Stanowisko opozycji bardzo osłabia jednak ocena misji ODIHR/OBWE, która wskazuje, że ewentualne przypadki takich oszustw z pewnością nie wpłynęły na ogólny wynik wyborów. Należy założyć, że powtórzone głosowanie przyniosłoby wyniki zbliżone do tych z 31 października. Zdając sobie z tego sprawę, opozycja będzie raczej grała na czas i liczyła, że pandemia i związane z nią problemy obniżą notowania rządu. Należy uznać za wątpliwe, aby udało jej się w obecnych warunkach wyprowadzić na ulice tylu zwolenników, by wymóc na władzach korzystne dla siebie rozstrzygnięcia (w gruzińskiej tradycji politycznej zmiany są często wymuszane przez uliczne wiece i manifestacje). Należy zatem oczekiwać, że – nie rezygnując z demonstracji – opozycja będzie starała

się osiągnąć cele drogą dialogu z rządzącymi, najprawdopodobniej z wykorzystaniem pośrednictwa zachodnich dyplomatów z tbiliskich ambasad i przedstawicielstw. Niewykluczone, że zgodzi się na jakąś formę kompromisu, polegającą na przykład na powtórzeniu wyborów wyłącznie w okręgach jednomandatowych. Jak się wydaje, głównym motorem protestu jest obawa, by kolejne cztery lata rządów Gruzińskiego Marzenia nie doprowadziły do ostatecznej marginalizacji opozycji w jej obecnym kształcie. W tej sytuacji kryzys konstytucyjny może okazać się dla niej ostatnią szansą, aby ten proces odwrócić, m.in. poprzez konsolidację elektoratu za pomocą eskalacji sporu politycznego.

- Rezultat wyborów z 31 października nie wpłynie na zasadniczy kurs gruzińskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Tbilisi jest gotowe do pragmatycznej współpracy gospodarczej z Rosją, a także pozostaje otwarte na rosyjskich turystów, jednak obecnie trudno wyobrazić sobie powrót do normalnych relacji politycznych – w tym wznowienia stosunków dyplomatycznych – bez cofnięcia przez Moskwę uznania dla Abchazji i Osetii Południowej (Kreml zaś uważa tę sprawę za zamkniętą). Obok wyborców SPG do zwolenników takiej normalizacji należy zaliczyć *en masse* elektorat otwarcie prorosyjskiej Jednej Gruzji byłej przewodniczącej parlamentu Nino Burdżanadze (ugrupowanie uzyskało 0,8% głosów i przyłączyło się do protestu opozycji). Można ich jednak znaleźć również wśród osób popierających GM, zwłaszcza tych o przekonaniach konserwatywnych i bardziej religijnych (cieszący się zaufaniem zdecydowanej większości społeczeństwa Gruziński Kościół Prawosławny uchodzi za siłę w swej istocie prorosyjską). W przypadku przeciągania się kryzysu konstytucyjnego i wzrostu rozczarowania Zachodem partie prorosyjskie mogą zyskać na znaczeniu. Kryzys może także wpłynąć na ogólne osłabienie państwa, co w sytuacji trwającej w Górskim Karabachu wojny z pewnością utrudniłoby reagowanie na różnego rodzaju zagrożenia (np. związane z bezpieczeństwem infrastruktury energetycznej).